

W poszukiwaniu Boga prawdziwego

Święty Paweł podczas swej mowy wygłoszonej na Areopagu w Atenach dostrzegł w religii Greków także poszukiwanie czegoś nieznanego: „Mężowie ateńscy, [...] widzę, że jesteście pod każdym względem bardzo religijni. Przechodząc bowiem i oglądając wasze świątynie jedną po drugiej, znalazłem też ołtarz z napisem: «Nieznanemu Bogu». Ja wam głoszę to, co czcicie, nie znając” (Dz 17,22n). Czy zgadza się Pani z jego oceną? Czy kult pogański wyrażał tęsknotę człowieka za bliskością i opieką bóstwa?

Jeżeli chodzi o mowę Pawła, to jest ona napisana przez św. Łukasza. Łukasz – podobnie jak historycy greccy czy rzymscy – nie miał jeszcze sposobu notowania zasłyszanych słów. Historycy wkładali zatem w usta swoich bohaterów to, co, jak uważali, mogli oni naprawdę powiedzieć. O tym trzeba pamiętać. Dlatego wcale nie jesteśmy tacy pewni, że Paweł na Akropolu to rzeczywiście Paweł. A może lepiej postawmy pytanie: w jakim stopniu jest on Pawłem, a w jakim Łukaszem?

Moje pytanie dotyczy raczej samej koncepcji...

Koncepcja niewątpliwie jest słuszna. Zwróćmy jednak uwagę na to, że w dotychczasowych rozważaniach mówiliśmy o elitach pogańskich. Podobnie św. Paweł na Areopagu zwraca się do elity ateńskiej. Zdaje się, że w ten sposób mogli myśleć ludzie mądrzy, tacy jak Paweł. Natomiast jak to rozumieli ludzie prości?

Spotykamy tutaj coś niesłychanie ciekawego. Istnieje taka płyta marmurowa znaleziona w Azji Mniejszej w ruinach Filadelfii. Nawiasem mówiąc Filadelfia to jest jedno z tych miast, do których pisał listy św. Jan w Apokalipsie. Tekst z tej płyty pochodzi z I wieku przed Chrystusem. Opowiada on o pewnym bardzo pobożnym człowieku, który nazywał się Dionizjos. W swoim domu miał całą, można by powiedzieć, świątynię oraz gościł w nim stowarzyszenie ku czci różnych bogów. Stworzył je sam, lecz zgodnie z tym, co mu we śnie objawił Zeus. I to jest rzecz bardzo szczególna, ponieważ Zeus nigdy nie udzielał żadnych objawień – a już na pewno nie we śnie. Wskazuje to raczej na inspiracje wschodnie. Pamiętajmy, że rzecz ma miejsce sto lat przed narodzinami Jezusa. Patronką tego domu i całego stowarzyszenia była bogini Agdistis. Warto

przy tym podkreślić, że Agdistis była jedną ze wschodnich bogiń – matek, których kult służył na ogół z rozpasania. Jednak na owej marmurowej płycie znajdujemy bardzo szczególne przepisy odnoszące się do ludzi, którzy mogli należeć do stowarzyszenia ku czci Agdistis i przychodzić do domu Dionizjosa:

Wchodzący do tego domu mężczyźni i kobiety, wolni i niewolnicy, [a zatem wszyscy bez żadnego rozróżnienia] muszą złożyć przysięgę na wszystkich bogów, że nie zamierzają niczego złego ani wobec żadnego mężczyzny, ani wobec żadnej kobiety, że nie znają, ani nie praktykują żadnych czarów szkodzących ludziom, ani złych zaklęć, ani środków magicznych, ani środków zapobiegających poczęciu, ani spędzających płód, że żadnego rabunku ani morderstwa, ani sami nie wykonali, ani nie służyli radą, ani o niczym takim nie wiedzą, że w niczym nie oszukują i są życzliwi temu domowi. A jeśli by ktoś czynił coś z tych rzeczy albo uczynić zamierzał, nie przyzwolą i nie przemilczą, lecz będą je zwalczać.

A teraz dalej coś może jeszcze dziwniejszego:

Mężczyźni żonatemu nie wolno żyć z obcą kobietą zamężną, zarówno wolną, jak i niewolnicą. Nie wolno też uwieść żadnej dziewicy ani chłopca, ani nikomu w takich sprawach doradzać. Jeśli by zaś ktoś o czymś takim wiedział, należy nie ukrywać rzeczy ani nie przemilczać, ale wskazać i mężczyznę, i kobietę. Czy to kobieta, czy mężczyzna, którzy coś takiego uczynili, niech nie wchodzi do tego domu, mieszkają w nim bowiem wielcy bogowie. Oni tu czuwają i nie będą znosić ludzi naruszających te polecenia. Kobieta wolna [uwaga: „wolna”, bo niewolnica nie należy do siebie, lecz jest własnością swojego pana] powinna zachować czystość i nie znać ani łoża, ani obcowania z mężczyzną innym niż jej mąż. Jeśli zaś zazna, taka już nie będzie czysta, ale skalana, dotknięta zmasą i niegodna oddawać czci temu bogu, któremu to miejsce jest poświęcone. Nie może też uczestniczyć w ofiarach, ani oglądać tajemnych obrzędów. Polecenia te zostały umieszczone u stóp Agdistis, najświętszej strażniczki i władczyni

naszego domu. (Por. A. ŚWIDERKÓWNA, *Hellenika – wizerunek epoki od Aleksandra do Augusta*, Warszawa 1995, 227–228).

Ten tekst jest zaskakujący tym bardziej, że dotyczy Agdistis, która naprawdę nie miała dobrej opinii w świecie greckim i była boginią kultów orgiastycznych. Tutaj zaś raptem staje się strażniczką mała powieść dobrych obyczajów, ale bardzo wysokiej moralności i to także w dziedzinie seksualnej!

A przy tym odnosi się to do ludzi prostych, a nie do filozofów!

Właśnie. Mówiąc o relacjach bogów z ludźmi, warto wspomnieć też o **Epiktecie**. To był przedziwny człowiek, prawie rówieśnik Plutarcha – może troszkę od niego starszy lub młodszy. Był niewolnikiem frygijskim, do tego kulawym. Żył w Rzymie, a później, gdy został wyzwolony, zaczął studiować i wreszcie nauczać filozofii. Razem z innymi filozofami został wygnany z Rzymu za Domicjana i osiadł w Epirze, gdzie pod koniec I wieku po Chrystusie założył własną szkołę. Sam nic nie pisał. Rozmowy z nim spisywał jeden z jego uczniów, Arian, znany potem zresztą także z pism własnych. Szczęśliwie udało mu się zachować całą bezpośredniość tych rozmów. Przytoczę z nich tylko małe fragmenty:

Jeśli mamy rozum, czyż możemy czynić coś lepszego, niż wspólnie i każdy z osobna opiewać i sławić bóstwo, i bóstwu dziękować. Kiedy kopujemy lub zajęci jesteśmy orką, czyż nie powinniśmy wyśpiewywać chwały Boga. Wielki jest Bóg, który dał nam narzędzia, jakimi uprawiamy ziemię. Wielki jest Bóg, który dał nam ręce, gardło, żołądek, stopniowy wzrost i oddychanie nawet we śnie. Cóż mogę czynić innego ja, kulawy starzec, niż śpiewać na chwałę Boga? Gdybym był słowikiem, robiłbym to jak słowik, gdybym był łabędziem, jak łabędź. A teraz jestem tym, który mówi: Mam chwalić Boga. To jest moje zadanie. Wypełniam je tak długo, jak mi jest to dane. A i ty czyń podobnie.

Epiktet mówi nie tylko o Bogu, ale i o bogach, a czasem również bezosobowo o bóstwie i boskości. Najważniejszy zaś dla niego jest zawsze człowiek, z którym rozmawia.

Przytoczmy jeszcze inne jego wypowiedzi. Najpierw tylko parafraza: Bóg nas stworzył, a zatem wszyscy jesteśmy braćmi, również niewolnik

jest twoim bratem. Prawdziwy mędrzec musi też pamiętać, że Bóg go uczynił swoim świadkiem, aby pouczał ludzi o tym, co złe, i o tym, co dobre.

Zadanie to niewątpliwie jest trudne:

Pamiętaj o Bogu, wzywaj Go na pomoc i na ratunek, jak żeglarze w czasie burzy wzywają Dioskurów.

Starał się też wychować swoich uczniów do wolności. Mówił na przykład:

Podnieś głowę jak ten, kto się wyzwolił z niewoli. Odważ się spojrzeć w górę, ku Bogu i powiedzieć: Użyj mnie do czego zechcesz, zgadzam się we wszystkim z Tobą, nie odrzucam niczego z Twoich postanowień.

Oczywiście mają w tym wszystkim swoje miejsce i zło, i nienawiść. Powinniśmy brać rzeczy takimi, jakie są – twierdził. A jakie są? „Takie, jak Bóg zechce”.

Świat mędrca jest przy tym pełen starych greckich bogów i różnych demonów. Są nimi gwiazdy, księżyc, słońce, ziemia i morze. I wobec tego nikt z nas nie powinien się czuć osamotniony. Epiktet uczy:

Kiedy zamkniecie drzwi i w pokoju stanie się ciemno, pamiętajcie nigdy nie mówić, że jesteście sami. Nie jesteście, bo wewnątrz jest i Bóg, i wasz demon.

Te teksty bardzo przypominają pisma powstałe w kręgach chrześcijańskich...

One po prostu są niemal całkiem chrześcijańskie. Mimo tak wielu bogów i demonów, etyka kulawego mędrca zadziwiająco przypomina zasady głoszone przez chrześcijan, z którymi on sam nigdy się nie spotkał. Jest wszakże różnica bardzo istotna: według uczniów Chrystusa zbawienie jest łaską, jaką człowiek otrzymuje darmo od miłosiernego Boga, u Epikteta natomiast człowiek sam je sobie zdobywa, by we własnym pięknie stanąć wreszcie przed Bogiem.

Jednak teksty te powstały już w I wieku po Chrystusie, można się więc domyślać w nich jakichś wpływów chrześcijańskich.

Nie, raczej ich nie ma. Przynajmniej z tego, co wiem, Epiktet w ogóle chrześcijan nie znał. Ale może się mylę, nie jestem przecież historykiem filozofii.

Jego nauki to przedziwna mieszanka. Z jednej strony mówi on o jednym Bogu (i to takim, którego naprawdę trzeba pisać przez duże „B”), a z drugiej strony Bóg ten toleruje wokół siebie mnóstwo innych bogów i demonów. A przy tym wszystkim ta nieprawdopodobna etyka. I nie tylko... O ile w tekście z Filadelfii mieliśmy do czynienia z bardzo wysokimi zasadami moralnymi, to tutaj poza nimi znajdujemy jeszcze skierowanie wszystkiego ku Bogu. Co masz robić? Chwalić Boga każdym swoim czynem i każdą myślą. Tylko tyle i aż tyle. To wystarczy. Pisałam o tym we wspomnianej już książce *Bogowie zeszli z Olimpu* (Warszawa 1999, 314–317).

Jak ogólnie scharakteryzowałaby Pani religijność pogańską tamtych czasów?

W epoce hellenistycznej (323–30 rok przed Chrystusem) ludzie szukali bóstwa na miarę nowego, wielkiego świata. Szukali jakiegoś jednego Boga, który byłby ponad wszystkimi i wszystkim władał, który byłby Panem całej zamieszkałej ziemi, podobnie jak ongiś Pallas Atena była panią całego ateńskiego imperium. Z wolna kształtowało się przekonanie, że jeden z bogów jest najważniejszy (na przykład przybyli z Egiptu Izyda czy Sarapis), że ten jeden liczy się naprawdę, inni zaś to tylko imiona, pod jakimi czczą go różne ludy i miasta, albo też bóstwa pomniejsze, służebne, niższego rzędu i godności. Nawet jednak i wtedy, gdy pobożni wyznawcy będą się modlić do „jednego boga Zeusa-Heliosa-Sarapisa”, nikomu z nich nie przyjdzie do głowy, że może on być bogiem nie „jednym”, lecz „jedynym” i że innych poza nim po prostu nie ma. Wśród ludzi wykształconych mówi się co prawda coraz chętniej o jakimś nieokreślonym, bezimiennym „bóstwie”, ale trzeba pamiętać, że „bóstwo” w języku greckim to niemal tyle co „boskość”, raczej idea lub pojęcie. A pojęcie nie może wysłuchiwać modlitw, ani stać się przedmiotem kultu, podobnie jak nie mógł nim być Bóg filozofów, jedyny i doskonały, Byt Absolutny, lecz bezosobowy. Nie wystarczał on nawet wielu mędrcom. Jeśli mówimy tu właśnie o Plutarchu i Epiktecie, to przede wszystkim dlatego, że pod różnymi

względami wydają się nam bliżsi niż inni. Istotne jest również i to, że żaden z nich, jak się zdaje, nie zetknął się z chrześcijaństwem.

Zmiany, jakie od IV wieku przed Chrystusem zachodziły w układach politycznych, musiały znajdować swe odbicie również w świadomości religijnej. Jednym z nowych elementów było wzrastające znaczenie jednostki. W życiu religijnym pogan przejawiało się to przede wszystkim w coraz wyraźniejszej tęsknocie za osobistym spotkaniem z takim bóstwem, które dawałoby się po ludzku kochać i pragnęłoby być kochane, które chciałoby stać się naprawdę bliskie człowiekowi, obiecując mu indywidualne zbawienie i zjednoczenie ze sobą. Bóstwo tego rodzaju najłatwiej było znaleźć w kultach misteryjnych. Były to kultury najczęściej i stare, i greckie, teraz jednak odradzały się, rozwijały i szerzyły w nowych warunkach. Nigdy wcześniej odwieczne misteria eleuzyńskie nie przyciągały tylu pobożnych, nigdy nie cieszyły się taką sławą tajemnicze obrzędy ku czci bogów Kabirów na wyspie Samotrace, nigdy nie słyszano tak wiele o misteriach Dionizosa. Nasze wiadomości o tych kultach pochodzą przeważnie z czasów późniejszych, ale jedno jest pewne: liczni wtajemniczeni w nich właśnie znajdowali zarówno drogę do spotkania z bóstwem, jak i nadzieję na szczęśliwą nieśmiertelność.

Pod koniec IV wieku przed Chrystusem dawne więzy z boskimi opiekunami gminy czy rodziny zaczęły słabnąć. Człowiek zapragnął sam decydować o sobie. Wstępował więc do stowarzyszenia ku czci bogini Izydy lub boga Sabazjosa, wybierając z własnej woli, jakiemu bogu pragnie służyć. Decyzja taka mogła pozwolić na nawiązanie całkiem osobistego kontaktu z wybranym bóstwem.